

RYSZARD MURAT

„LEGENDARNE WYCZYNY”

A

KARATE-DŌ

Rozprawa ta stanowi jeden
z rozdziałów przygotowywanej
do publikacji książki autora
"KARATE-DŌ TSUNAMI 10 kyū".

津波

Warszawski Klub Karate-dō Tsunami

- "M O K O T Ō W" -

1988

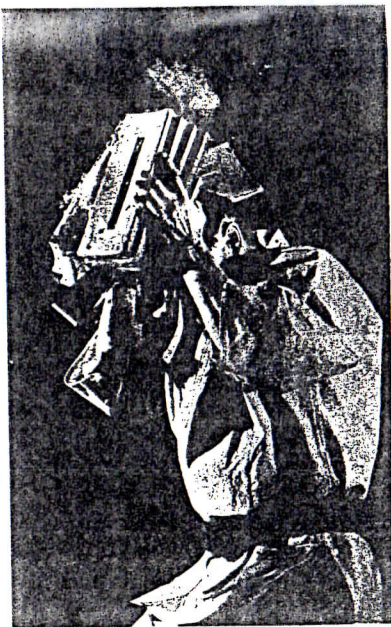
LEGENDARNE WYCZINY,

CZYLI CZYM KARATE-DŌ NIE JEST ?

W okresie kilkunastu ostatnich lat Karate-dō stała się niezwykle popularna sztuka. Obecnie uprawiana jest ona przez setki tysięcy ludzi we wszystkich krajach świata.

Czy jednak wśród pozostałych członków społeczeństwa cieszy się dobrą opinią? Bynajmniej. Przyczyniły się do tego szeroko rozpowszechnione błędne poglądy o istocie i charakterze tej sztuki, które określić można pojęciem "mitologia karate".

Ale czy można się temu dziwić, jeśli we wszystkich środkach masowego przekazu: prasie, radio, telewizji czy na specjalnie wyprodukowanych filmach - jest ona przedstawiana w postaci co najmniej wątpliwej? Rewolwerowe, sensacyjne tytuły oraz obrazy przedstawiające mistrzów karate rzekomo zabijających byki i tygrysy⁺¹, zamiatających stosy dachówek, cegiek i płyt chodnikowych - często własnymi głowami, rozbijających ogromne bryły lodu i betonu, chwytających strzały wypuszczane z łuku, ścinających dźwońmi szyjki butelek, skaczących na wysokość kilku metrów⁺² - muszą robić swoje kształtując fałszywe poglądy o tej sztuce.



Reprodukowana ilustracja pochodzi z książki założyciela stylu Kyokushin - M.Oyama, noszącej wymowny tytuł: "This is karate" /s.227/.

+1 Propagowanie rysunkowych plakatów, przedstawiających jego rzekome walki z tygrysem oraz bykiem /zob.s.5/ upodobał sobie szczególnie M.Oyama.

+2 Np. mistrz stylu Shōtōkan S.Egami na s.64 książki "The way of karate" pisze jednoznacznie: "Dzięki pilnemu treningowi podwójnego kopnięcia jestem obecnie zdolny do uniknięcia walki przeskakując nad głową przeciwnika". O ile on się położy - należy dodać, biorąc pod uwagę, że rekord olimpijski w skoku wzwyż z 1984 roku /po specjalistycznym treningu i przy odpowiedniej technice skoku ponad poprzeczką/ wyniósł 235 cm.

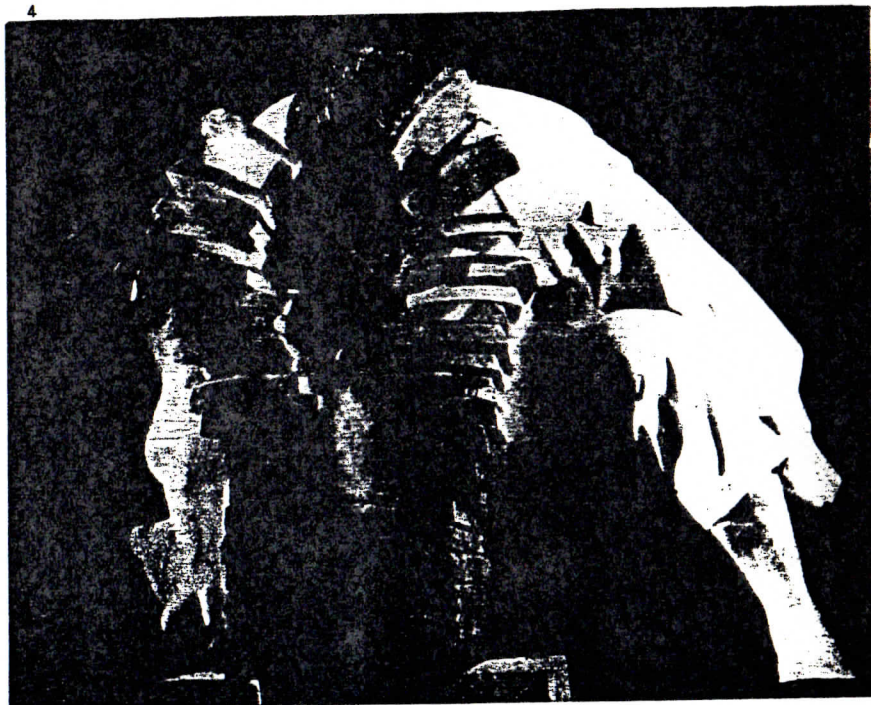
Niezorientowani w tematyce winą za ten stan rzeczy chętnie obarczyliby goniących za sensacjami reporterów radia, telewizji i prasy. Ale w rzeczywistości ponoszą ją głównie zwykli szarlatani, którzy uważają się w tej dziedzinie za ekspertów upoważnionych "do nauczania, reprezentowania i nadawania stopni"⁺¹, a którzy faktycznie nie posiadają nawet elementarnej wiedzy w tym zakresie. Czy nie świadczy o tym dobitnie fakt, iż na tysiące wydanych na świecie książek, opublikowanych artykułów czy nakręconych filmów, mających przedstawić zagadnienie karate, tylko w nielicznych znaleźć można zaledwie zdawkowe, a ponadto zagmatwane treściowo wzmianki na temat celów tej sztuki, to znaczy jej podstaw psychicznych? A przecież są to w Karate-dō sprawy najważniejsze, bez których trening fizyczny jest zupełnie bezowocny i bezsensowny.

Nie ulega wątpliwości, że opisane opinie, oparte na wymienionych wyczynach, nazywanych często "legendarnymi", poważnie szkodzą sztuce karate. Dlaczego? Przede wszystkim z tego powodu, że są one pod każdym względem nieprawdziwe, służą do oszukiwania niezorientowanej publiczności oraz odzierają karate z dobrego imienia, które jest tu chyba sprawą najważniejszą. Pałszując prawdziwy obraz karate przysparzają tej sztuce coraz to nowych wrogów w społeczeństwie. Doszło już bowiem nawet do tego, że pod ich wpływem większość ludzi kojarzy sobie karate głównie z bezmyślnością i zezwierzęceniem. A przecież w rzeczywistości celem prawidłowej Karate-dō jest kształtowanie takich pożądanych cech, jak: samodzielność, zaradność, wytrwałość, odporność na trudy życia, dyscyplina, opanowanie, uprzejmość, wyrozumiałość czy wreszcie pogoda ducha.



Na zamieszczonej ilustracji widoczny jest kolejny smutny przykład fałszywej reklamy karate, laikom szalenie kojarzący się z brakiem rozumu u adeptów tej sztuki. Fotografiami takimi ze szczególnym upodobaniem przesysca swe książki wymieniony już M.Oyama. Ta również pochodzi z jego "This is karate" /s.234/.

+1 Określeń takich użył w stosunku do własnej osoby przywódca polskiej organizacji Kyokushinkai - Andrzej Drewniak w informatorze "Karate Kyokushinkai" /s.5/.



Kolejny przykład niezwykłego wyczynu mistrza karate. Ilustracja pochodzi z książki M.Oyama "What is karate" /s.21/

Przytoczmy tylko jeden z wymownych przykładów nie tylko wypaczania opinii na temat karate, ale również wulgarnego fałszowania historii tej sztuki, którego bohaterem jest przywódca polskiej organizacji Kyokushinkai - A.Drewniak. Na stronie 3 jego informatora "Karate Kyokushinkai", wydanego w tysiącach egzemplarzy, czytamy na temat założyciela stylu Kyokushin co następuje :

"Mas. Oyama uważa się za najwybitniejszą jednostkę świata karate, uważany jest za "żywą legendę karate" - zasłynął na świecie dzięki nie do powtórzenia przez "mistrzów kata"⁺¹ pojedynkom gołymi rękami z 800 kilogramowymi bykami ... Oyama w czasach swojej świetności nie znalazł przez 20 lat przeciwnika wśród ludzi, będącego w stanie go pokonać, dlatego szukał granicy swoich możliwości w pojedynkach ze zwierzętami. Na walkę z tygrysem do której przygotowywał się nie zezwolono mu. Rekordy Oyamy jak : wygranie kolejno 300 walk, zbijanie strzań miękkimi blokami, wygranie walk z uzbrojonym w samurajski miecz przeciwnikiem, łamanie rzecznych otoczków itp. są nie do powtórzenia przez współczesnych karateka".

+1 "Mistrzami kata" autor informatora pogardliwie nazywa zwolenników innego stylu karate - Shotokan.

5

The Kyokushin Way

Mas. Oyama's Karate Philosophy

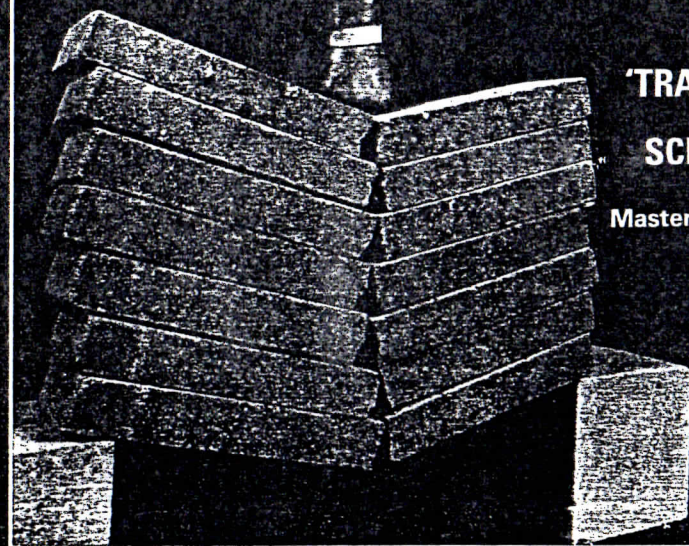
Masutatsu Oyama



M.Oyama w roli herosa zabijającego byka

Strona tytułowa jego książki - "The Kyokushin Way : Mas.Oyama's Karate Philosophy". Zgodnie z tytułem dzieła na tym właśnie polega ambitna filozofia tego "wielkiego mistrza".

COMBAT



**'TRADITION
VS
SCIENCE'**
by
Master Hee Il Cho

Strona tytułowa wychodzącego w Birmingham magazynu "Combat" /August 1985/, przedstawiająca Hee Il Cho - mistrza Taekwondo z USA. Świadczy to, że legendarnych wyczynów dokonują nie tylko przedstawiciele Kyokushin, wbrew temu, co na ten temat głoszą.

Legendarne wyczyny w postaci rozbijania przedmiotów nie stanowią bynajmniej monopolu mistrzów japońskich czy koreańskich. Ambitni Chińczycy również nie zapomnieli o propagandowej przydatności tych umiejętności. Świadcza o tym słowa znanego mistrza chińskiego stylu Chang Chuan /Długa pięść/ - Yang Jwing-Ming¹. Na s.24-5 książki "Shaolin Long Fist Kungfu" pisze on :

"Rozbijanie twardych przedmiotów jest znane w Chinach od setek lat. Umiejętność ta nazywana była zwykle "Żelaznym Piaskiem" lub "Dłonią Żelaznego Piasku" /.../

Aby przetestować Dłoń Żelaznego Piasku umieszcza się dwanaście cegieł na stosie. Cegły spoczywają na płaskiej podłodze, a między nimi nie ma żadnych przerw. /Niektóre style sztuk wojennych lekko oddzielają jedną cegłę od drugiej, i od podłogi poprzez umieszczenie niewielkich kawałków drewna/. Teraz w stos cegieł uderza się płaską dłoń. Wojenny artysta, który posiada umiejętność Dłoni Żelaznego Piasku ma tak wielką siłę, że może rozbić cegłę znajdującą się na dowolnym poziomie".

Do opisów tych niewiarygodnych umiejętności dodaje poważne ostrzeżenie : "Chociaż Dłoń Żelaznego Piasku daje ogromną siłę, jednak wojenny artysta staje się bezpłodny między ósmym a dziesiątym etapem /.../ Tak więc do tego etapu treningowego przystępują zwykle tylko ci, którzy już posiadają dzieci lub nie planują w ogóle ich mieć". Niech więc ostrzeżenie to będzie przestrogą dla wszystkich amatorów legendarnych wyczynów !

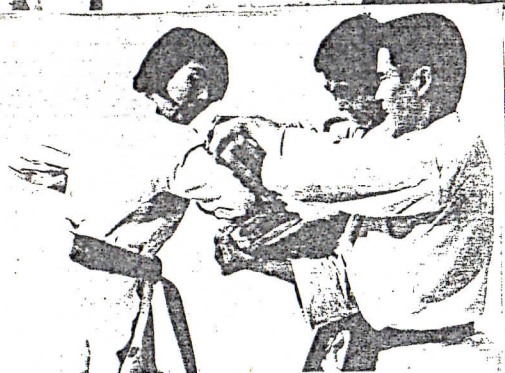
Ponadto mistrz Yang udowadnia, że jedynie przedstawiciele chińskich stylów mogą zajmować się Dłonią Żelaznego Piasku. Na poparcie tego twierdzenia wylicza szereg różnego rodzaju schorzeń, grozących parweniuszom z innych stylów, a zatem przede wszystkim Kyokushin i Taekwondo :

"Rezultatem skracania procesu treningowego jest powstawanie uszkodzeń, które można zaobserwować u niektórych wojennych artystów z innych stylów niż Kung Fu /.../ Dochodzi nawet do tego, że nie mogą oni całkowicie wyprostować dłoni. Nie mogą także powstrzymać ich drżenia, ponieważ wewnętrzne stłuczenia działają na nerwy, mięśnie i cyrkulację Chi². Można powiedzieć, że zbyt szybkie przystępowanie do rozbijania desek i cegieł jest powodem późniejszego artretyzmu³".

¹ Yang Jwing-Ming - ur. w 1946 r. na wyspie Taiwan. Jeden z mistrzów : Cheng Gin-Gsao /Huo Pai - Biały Żuraw/, Kao Tao /Tai Chi Chuan - odmiana Tang/ oraz Li Mao-Ching /Chang Chuan/. Instruktor samoobrony w Akademii Chińskich Sił Powietrznych /Taiwan/. W 1974 r. wyemigrował do USA, gdzie w 1976 r. uzyskał tytuł doktora mechaniki na Uniwersytecie Purdue. Aktualnie naucza stylu Chang Chuan w Houston /USA, Texas/. Autor książek : "Shaolin Chin Na : the seizing art of Kung fu", "Shaolin Long Fist Kung fu" i "Yang style Tai Chi Chuan". Przebywał w Polsce w 1987 roku.

² Chi - chińska nazwa ki /energii vitalnej/.
³ Artretyzm /gr. arthritis - choroba stawów/ w medycynie przewlekła choroba wywołana zaburzeniem przemiany materii. Polega na odkładaniu się w tkankach kwasu moczowego i jego soli, głównie w okolicach stawów. Powoduje dotkliwne bóle i zniekształcenia stawów.





Wyczynów próbują dokonywać również delikatne podobno kobiety. Obie ilustracje pochodzą z książek M.Oyama: u góry - "This is karate" /s.230/, u dołu - "Advanced karate" /s.246/.

A czy owe opisywane legendarne wyczyny są rzeczywiście godne takiej nazwy? Czy mogą być przedmiotem jakiegokolwiek dumy? Bynajmniej.

Weźmy pod uwagę choćby łamanie desek, dachówek czy cegieł. Prawdą jest, że niemal każdy człowiek jest w stanie dokonać takich wyczynów po przejściu odpowiedniego treningu, i to wcale w niezbyt długim czasie. Nie ma w tym zatem nic nadzwyczajnego, tajemniczego i nadludzkiego. W demonstracjach tych wykorzystuje się bowiem ogólnie znane prawa natury, szczególnie fizyki. Podczas rozbijania przedmiotów /tameshi-wari/ wykorzystywany jest m.in. fakt mniejszej odporności na ściskanie oraz rozciąganie deski, cegły czy dachówki niż kości ludzkiej. Np. współczynnik wytrzymałości kości jest 40-krotnie wyższy niż betonu /"Horyzonty Techniki" 8/1979/. Dużą rolę w tameshi-wari odgrywa również amortyzacja uderzenia, którą powodują: skóra, mięśnie oraz inne elastyczne tkanki kończyn.

Zagadnienie to trafnie naświetla założyciel stylu Shōtōkan - Funakoshi Gichin. Podane wyjaśnienia nie tracą wartości nawet pomimo faktu, że od czasu śmierci ich autora /rok 1957/ minęło już wiele lat. Posłuchajmy więc fragmentu autobiografii G.Funakoshi, zatytułowanej "Karate-dō: My Way of Life" /s.12-14/:

G.Funakoshi



"Wydaje mi się, że warto byłoby na początku wyjaśnić, czym karate nie jest, ponieważ ostatnio napisano tak wiele bezsensownych rzeczy o tej sztuce. Później spróbuję wyjaśnić, czym jest karate. Trzeba więc rozwikłać wszelkie nieporozumienia oraz zweryfikować szeroko rozpowszechnione fałszywe pojęcie o karate, które tylko szkodzi tej sztuce.

Kiedyś na przykład słyszałem, jak pewien człowiek, uważający się w tej dziedzinie za autorytet, opowiadał zadziwionym słuchaczom:

- W karate istnieje /.../ nukite⁺1. Używając tylko pięciu palców jednej ręki człowiek może rozbić klatkę piersiową przeciwnika, złapać za zebra i wyrwać je z ciała! /.../

Bez wątpienia wielu uwierzyło w te opowiadania. Niemalże adeptów karate podtrzymuje i podsyca takie mity. Na przykład człowiek nie znający sztuki samoobrony może zapytać karateka:

- Wiem, że ćwiczysz karate, więc powiedz mi, czy ty naprawdę możesz zrobić dziurę w brzuchu człowieka? Czy naprawdę potrafisz rozbić ogromną skałę swymi palcami?

Gdyby odpowiedź brzmiała, że pierwsza rzecz jest praktycznie niemożliwa do wykonania, byłoby to najszczerzą prawdą, lecz są tacy studenci karate, którzy odpowiadają:

- Tak, czasami.

+1 Nukite /jap."reka-grot"/ technika zaczepna wykonywana końcami palców. W zależności od ilości użytych palców oraz ich ustawienia dzieli się na kilkanaście odmian. W kierunku Tsunami wymagane są one od 7 kyū.

W rezultacie laik formułuje fałszywe wyobrażenie i opinię o karate. Często ze strachem i obawą zastanawia się: Czy ten karateka nie posiada nadludzkich, groźnych sił? Faktem jest, że entuzjasta tej sztuki, który przesadzając nie ocenia jej prawidłowo, a jest zrecznym rozmówcą, może zafascynować swych słuchaczy i przekonać ich, że karateka jest kimś; kogo należy się bać. Wie on jednak doskonale, że to, co opowiada, jest całkowitą nieprawdą. Dlaczego więc to czyni? Ponieważ wywołuje to wrażenie. Może w odległej przeszłości żyli ludzie zdolni do tak niesłychanych wyczynów. Tego jednak nie potrafimy sprawdzić. Mogę jednak zapewnić Czytelników, że nie ma takiego człowieka, który pomimo tego, jak wiele ćwiczyłby i trenował, mógłby przekroczyć granice ludzkich możliwości /.../

Prawda jest, że karateka może złamać grubą deskę lub kilka warstw dachówek jednym ciosem ręki. Zapewniam jednak Czytelników, że każdy człowiek jest w stanie zrobić to po przejściu odpowiedniego treningu. Nie ma zatem w tych czynnościach nic nadludzkiego. Nie ma to również nic wspólnego z prawdziwym duchem karate, będąc jedynie pokazem siły, którą zdobyć można poprzez trening. Nie ma w tym także nic nadzwyczajnego i tajemniczego. Często jestem zapytywany: Czy stopień, który karateka zdobywa, uzależniony jest od liczby desek oraz dachówek, jakie rozbija jednym ciosem? Nie ma oczywiście żadnego związku między jednym a drugim*1.

Karate to jedna z najbardziej wyrafinowanych, subtelnych i skomplikowanych sztuk samoobrony, zaś każdy karateka, który chwali się, ile desek czy dachówek potrafi rozbijać jednym ciosem /.../, daje dowód, jak mało pojmuje, czym jest karate" /podkreślenia RM/.

Tyle G. Funakoshi.

Ale dodać należy, że stosy desek, dachówek i cegieł na pokazach karate nie są wcale prawdziwe. Przedmioty te są zwykle tak przygotowane i spreparowane, że nawet dziecko nie miałoby kłopotów z ich rozbiciem. Np. cegły wykonane są ze specjalnego materiału, łatwo pękającego, a ponadto wypalone do tego stopnia, że nie ma w nich grama wody.



Jeden z legendarnych wyczynów M. Oyama - złamanie 2 cegieł /"This is karate", s.241/.

*1 Rozbijanie przedmiotów wymagane jest jednak na stopnie w stylu Kyokushin. Np. na 2 Dan wymaga się złamania 5 tzw. "standardowych" desek.



**New Break-Up™
Rebreakable Boards
save you money... can be
used indefinitely!**

Jak z tego wynika, złamanie przedmiotów stanowi tylko tani chwyt reklamowy. Potwierdzeniem powyższego jest fakt używania na pokazach desek lub innych przedmiotów zwykle przyciętych i przygotowanych tak, że mało kto miałby kłopot z ich rozbiciem.

Świadczy o tym m.in. zamieszczona na ilustracji obok reklama odpowiednich - "standardowych" desek w zachodnich magazynach /w tym przypadku "Karate Illustrated", April '78, Rambo Publications, Burbank - Kalifornia USA/. Deski takie nabyć można w każdym niemal sklepie zajmującym się sprzedażą rekwizytów do karate.

Podobnie rzecz się ma z takimi "legendarnymi wyczynami", jak: utracanie butelkom szyjek kantem dłoni, zabijanie rozmaitych zwierząt, blokowanie strzał z łuku dłońmi czy też chwytywanie miecza za pomocą kłaśnięcia. Oszukujący widzów na takich pokazach "mistrzowie" są przede wszystkim dobrymi znawcami fizyki i chemii, wykorzystującymi ze znakomitym skutkiem ich prawa. Przykładowo szyjkę butelce potrafi utracić każdy, kto zdaje sobie sprawę z tak prostego faktu, że aby tego dokonać, należy uprzednio rozhartować szkło poprzez przyłożenie rozgrzanego do białości metalowego drutu. Przeciętny człowiek przepokoi także bez nadmiernych kłopotów potężny betonowy blok, o ile wcześniej zanurzy go na określony czas we właściwym roztworze chemicznym, przez co doprowadzi do zerwania jego krystalicznej struktury.



Oyama Masutatsu utracą szyjkę butelce /"Kyokushin Karate"/.

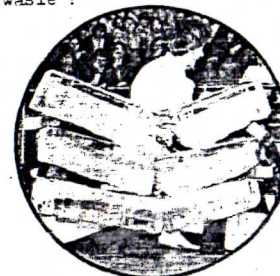


"Wyczyny" M. Oyama starają się naśladować jego uczniowie. Na fotografii u góry /"This is karate", s. 253/ widzimy jednego z nich w trakcie ulubionego w tym stylu pokazu ścięcia rozhartowanej butelki, mającego świadczyć o nadzwyczajnej sile i szybkości.

Obok, z lewej strony /"Kyokushin Karate"/ inny przedstawiciel Kyokushinkai demonstruje złamanie tzw. "rzecznego otoczaka", oczywiście poddanego wcześniej odpowiedniej preparacji chemicznej. Szczytem obłudy - właściwej dla stylu Kyokushin - jest tu zamieszczony napis: "Power and Secred" /Siła i tajemnica/.

Szczególnych tricków wymaga zwłaszcza rozbijanie kamieni. Bez stosowania sztuczek nawet najsilniejszy człowiek nie skruszy przecież bloku skalnego z granitu czy bazaltu. Z tego powodu kamienie rozbijają tylko niektórzy "mistrzowie", którzy sami je sobie przygotowują używając do tego specjalnych roztworów chemicznych.

- Ale rozbięcie kilku potężnych bloków lodowych "naciągane" być nie może! - stwierdzić mogą nieprzekonani zwolennicy obnażonych herosów.
- Jak bowiem wytłumaczyć to zjawisko, jeśli nie nadzwyczajną siłą mistrza? Przecież lodu nie da się zanurzyć w kwasie!



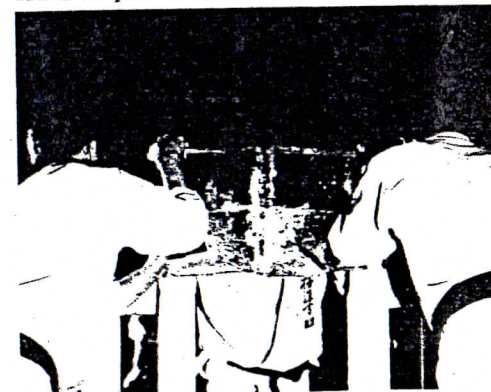
Na fotografiach rąbanie brył lodu w wykonaniu "mistrzów" Kyokushin.

Istotnie, ale nie ma też takiej potrzeby. Okazuje się jednak, że fizyka i w tym przypadku przychodzi z pomocą. Coż to jest bowiem lód? Jakże posiada właściwości? odpowiedzi na te pytania udzielać nie trzeba. Znając je możemy więc wykonać następujące doświadczenie:

Na środku bloku lodowego zawieśmy cienki drut, do którego końców przymocowane są ciężarki. Pod wpływem nacisku drutu oraz jego nieco wyższej temperatury lód zaczyna topnieć, w wyniku czego drut wbija się w blok i wolno "przechodzi" przez niego. Jednocześnie z uwagi na niską temperaturę obu kawałków lodu w rowku powyżej drutu zamraża. W efekcie zewnętrzny wygląd bryły pozostaje bez zmian, ale faktycznie jest ona sklejona z dwóch części i to wcale nie najmocniejszym klejem.

Reszta należy do "mistrza" na pokazie. Przypomnieć również trzeba, że uczciwie uderzony lód popęka i pokruszy się, a nie rozpadnie na dwie bardzo równe połowki, jak to zawsze widać na pokazach.

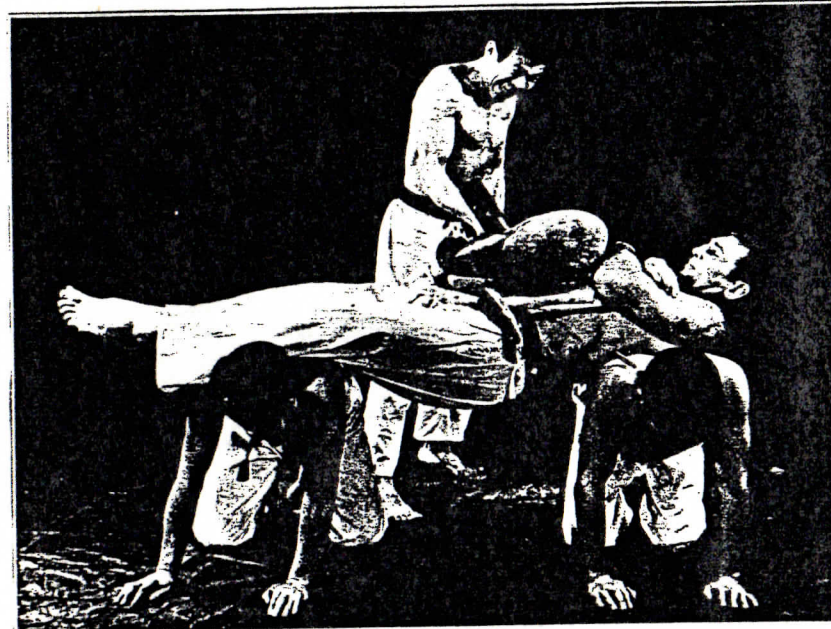
Rozbicie bloku lodowego głową /M. Oyama - "This is karate", s. 249/.





Frank Perry is half way through the biggest ice sandwich you are likely to see outside Japan.

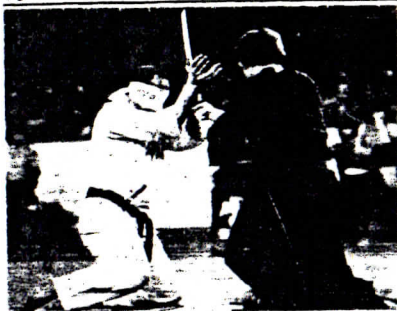
Na pytanie: Do jakiego stopnia można wypaczyć karate? - nie uzyskamy odpowiedzi, w tej bowiem problematyce wyobraźnia człowieka nie zna granic. Dowodem na to jest powyższa fotografia, zamieszczona w magazynie "Combat" 6/1975, która przedstawia Franka Perry, instruktora klubu Kyokushinkai w Acton /Anglia/.



Rozbijanie młotem "riecznego otoczaka" z bazaltu na brzuchu mistrza karate /M.Oyama - "Advanced karate", s.244/.

Znany mistrz karate z wyspy Okinawa - Higa Teruyuki w swej wypowiedzi w artykule pod wymownym tytułem "Prawda czy fałsz? Mistrz Higa demaskuje" /kwartalnik "Budo" nr 2 z marca 1986/ wyjaśnia także inne legendarne wyczyny:

"Prosty trick z rozcinaniem owocu na piersi 'ofiary', w pięknym samurajskim stylu, oczywiście bez zadrasnięcia partnera. Sztuczka zaczyna się w chwili, gdy prezydent demonstruje ostrość miecza, tnąc papier czy kawałek materiału. Tymczasem owoc jest już przecięty wcześniej i trzyma się razem 'na słowo honoru'. Miecz bardzo szybko puszczonego nie dotyka nawet skórki arbuza, za to przy odpowiedniej demonstracji rozpada się, gdy ofiara wstaje cała i zdrowa. Podobnie jest z wyższym stopniem tej sztuczki, która wykonywana szybko i z odpowiednim przygotowaniem jest stuprocentowo bezpieczna. Czarna przepaska na oczach samuraja jest najczęściej kawałkiem plastiku z jednej strony doskonale przepuszczającego obraz. Zdarza się również, że materia jest niedokładnie zawiązana i po chwili medytacji czy koncentracji można doskonale zauważyć z boku, gdzie i jak uderzać".



"Mistrz" karate potrafi nie tylko z zawiązanymi oczyma rozciąć jabłko na brzuchu partnera, ale także zatrzymać śmiertelny cios mieczem chwytając go w dłonie za pomocą klasniciecia. Wyczyn ten spopularyzował zwłaszcza M.Oyama. Na ilustracji z lewej powtarza go jego zdolny uczeń Howard Collins w trakcie 2 Mistrzostw Europy Kyokushinkai w dniu 20 marca 1982 roku w Londynie. Atakuje go Alwyn Heath /magazyn "Combat", 6/1982, s.19/. Pokaz ten komentarza nie potrzebuje. Co jednak ma on wyrażać i udowadniać?

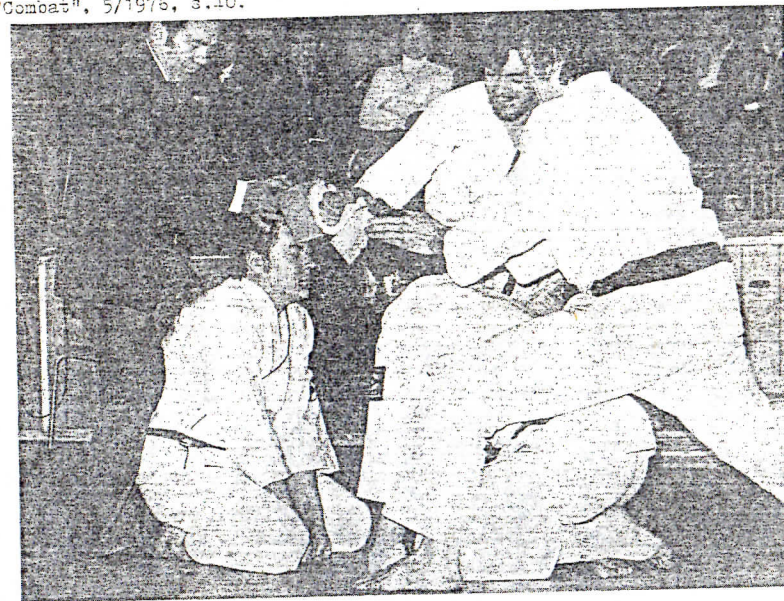


O tym, pod jaką publiczność nastawiona jest propaganda "legendarnych wyczynów", świadczy najlepiej fotografia przedstawiająca kolejnego mistrza Kyokushin zbijającego dżonią strzałę wypuszczoną z łuku /M.Oyama - "This is karate", s.222/. Najprawdopodobniej fotografia ta ma świadczyć o jego niewiarygodnym refleksie i szybkości ruchu.

Patrząc jednak na nią trudno nie powstrzymać się przed stwierdzeniem, że jeszcze większą szybkość wykazuje łucznik. Zanim bowiem wypuszczony pocisk dotarł do mistrza karate - łucznik gotów jest wysłać kolejną strzałę, zdążywszy wyciągnąć ją z kołczanu, założyć na cieciwę i napinając łuk wycelować. Dziwnym także zbiegiem okoliczności blokowana strzała leci nie na wprost, lecz jakoś od góry, z nieba. Jeśli wypuścili ją siły nadprzyrodzone, to tym większy pokłask należy się blokującemu mistrzowi Kyokushin. Duże uznanie wyrazić trzeba również fotografowi /Kotani Akira/, za precyzyjne uchwycenie owej strzały w locie, czego na zawodach łuczniczych nie są w stanie dokonać nawet superczułe rejestratory. To także powinno być zaliczone do "legendarnych wyczynów".

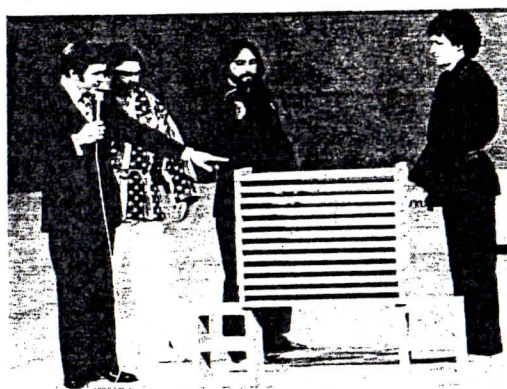
Nie ulega zatem wątpliwości, że "legendarne wyczyny" służą do bezwzględnego oszukiwania obserwujących je osób. Kwestią problematyczną jest jednak to, czy szarlatani, którzy decydują się na nie - oszukują jedynie niezorientowaną publiczność? Z punktu widzenia Karate-do oszukują oni raczej samych siebie potwierdzając przez to, słusznie podkreślony przez G.Funakoshi, fakt własnego zakłamania, jak również braku elementarnej wiedzy o rzeczywistych wartościach Drogi. Zresztą między tymi postawami zachodzi sprzężenie zwrotne: kto bowiem oszukuje siebie, będzie wkrótce oszukiwał innych, i odwrotnie.

Obrazu tragicznej sytuacji współczesnego ruchu karate dopełni kolejna fotografia, przedstawiająca "wyczyn" kamania cegły, dla której jako pocisk użyto głów. Prawdopodobnie imitujący "mistrzowie" uważają, że właśnie takie jest najważniejsze przesłanie ich sztuki. W świetle powyższego trudno nie przyznać im racji. Na ilustracji widoczni są szczerzy przedstawiciele brytyjskiego Kyokushinkai: Steve Arneil 7 Dan, Brian Pitkin 6 Dan, Howard Collins 4 Dan /sob.s.6/. Bamego wyczynu dokonuje Frank Perry - instruktor klubu w Acton /sob.s.14/. Reprodukacja z magazynu "Combat", 5/1976, s.40.



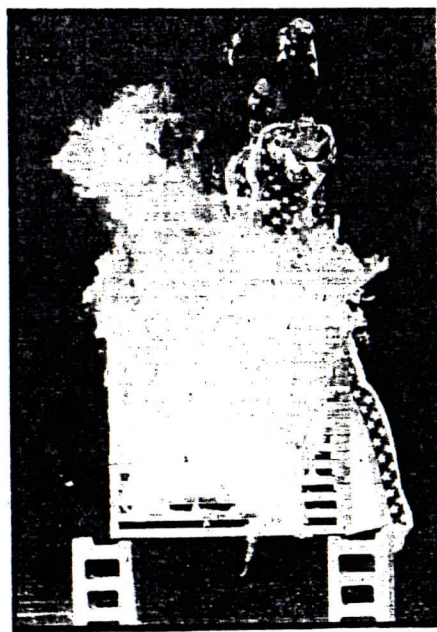
Jakie są przyczyny, dla których autorzy i bohaterzy takich bajecznych pokazów decydują się na nie? Na pytanie to wymownie odpowiada wspomniany już na s.15 mistrz T.Higa: "Ci sensacyjni wykonawcy prostych 'numerów' pokazują sztuczki w celu przyciągnięcia do swoich szkół jak największej liczby wyznawców i wyciągnięcia maksimum pieniędzy".

Zdanie to potwierdza Ron Van Clief na s.105 książki "The Manual of the Martial Arts", gdzie przestrzega: "Nigdy nie bądź pod wrażeniem instruktorów z wysokimi stopniami, którzy potrafią rozbić cegły i deski. Wyczynów takich nie można uważać za dowód prawdziwych umiejętności, ponieważ cegły i deski nie potrafią oddać ciosów. Takie tricki wykorzystywane są do wprowadzania w błąd uczniów, których poszukują oni w celach wyłącznie zarobkowych".



Jeszcze jednym, charakterystycznym rodzajem sławnych wyczynów jest rozbijanie przedmiotów oblatanych benzyną i podpalonych. Może to być bez wątpienia sensacyjne, podniecające widowisko i z tego powodu godne uwagi środków masowego przekazu. Na ilustracji obok Mike Douglas - znany prezenter amerykańskiej sieci telewizyjnej ABC przedstawia mistrza Karate, którym jest Rich Barakky 6 Dan, prowadzący Klub w Lynbrook /stan New York/, oraz obiekt jego ataku. Jest nim stos oblatany benzyną betonowych płyt.

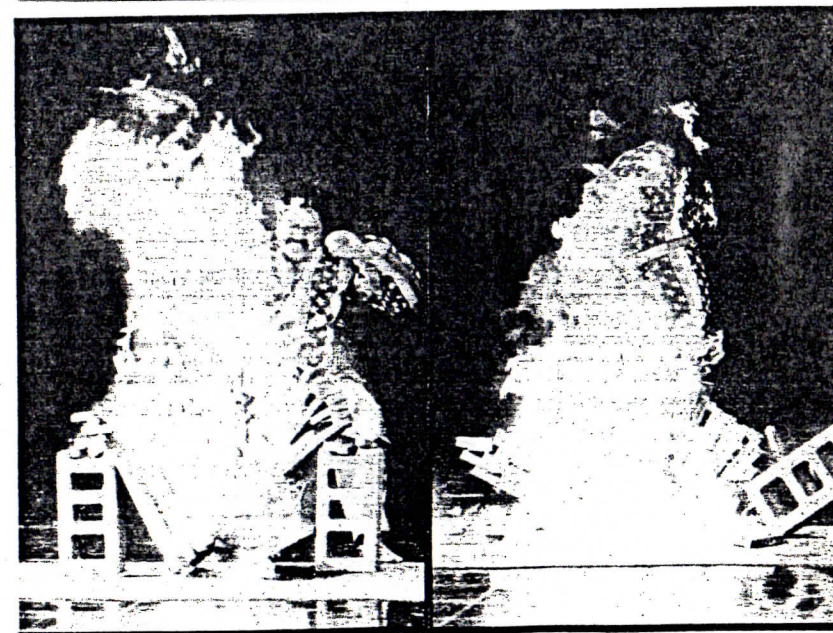
Na kolejnych ilustracjach obok przedstawiono proces ich zniszczenia /A.Paul - "Karate Keeps Me Alive", artykuł opublikowany w magazynie "Official Karate", December 1979/.



Byka powalić może nie tylko M.Oyama. Świadczy o tym fotografia z prawej, przedstawiająca zapasnika chińskiego w otoczeniu tłumu fotoreporterów /magazyn "China Pictorial", 11/86, s.15/.



Pod względem wymyślności pokazy mistrzów stylów chińskich w niczym nie ustępują przedstawicielom Kyokushin /magazyn "Die Budo Welt", September 1984/.



Na zakończenie warto również poruszyć problem filmów o tematyce karate i kung-fu /tzw. filmy "fiku-miku"/. Zapoczątkowany on został w zasadzie przez filmy, w których główną rolę grał chiński aktor Bruce Lee /1940-1973/, m.in. "Big Boss" /Wielki Szeff/, "Fist of Fury" /Szalona pieść/, "The Way of the Dragon" /Droga Smoka/, "Enter the Dragon" /Wejście Smoka/, "Game of Death" /Gra śmierci/. Produkowane obecnie masowo na Dalekim Wschodzie oraz w USA stanowią tanią rozrywkę dla milionów osób, spragnionych widoku krwi i efektownych popisów w postaci sprawnego mordobicia. Nie byłoby w tym oczywiście nic zdrożnego, bo przecież krew posiada każdy człowiek, a i mordobicie spotkać może każdego, gdyby nie fakt, że stopień widocznej w nich przesady jest rzeczywiście przesadny, zaś walki przedstawione są w nich z reguły jako płytkie zabawy dla herosów - głównych bohaterów, których nikt nie jest w stanie pokonać. W tym kontekście ich najczęstiej bardzo wątpliwa fabuła nie ma już większego znaczenia.



Scena z filmu
"Enter the Dragon".
Przedstawia B. Lee,
zwyciesko walczące-
go z kilkudziesię-
cioma przeciwnikami.

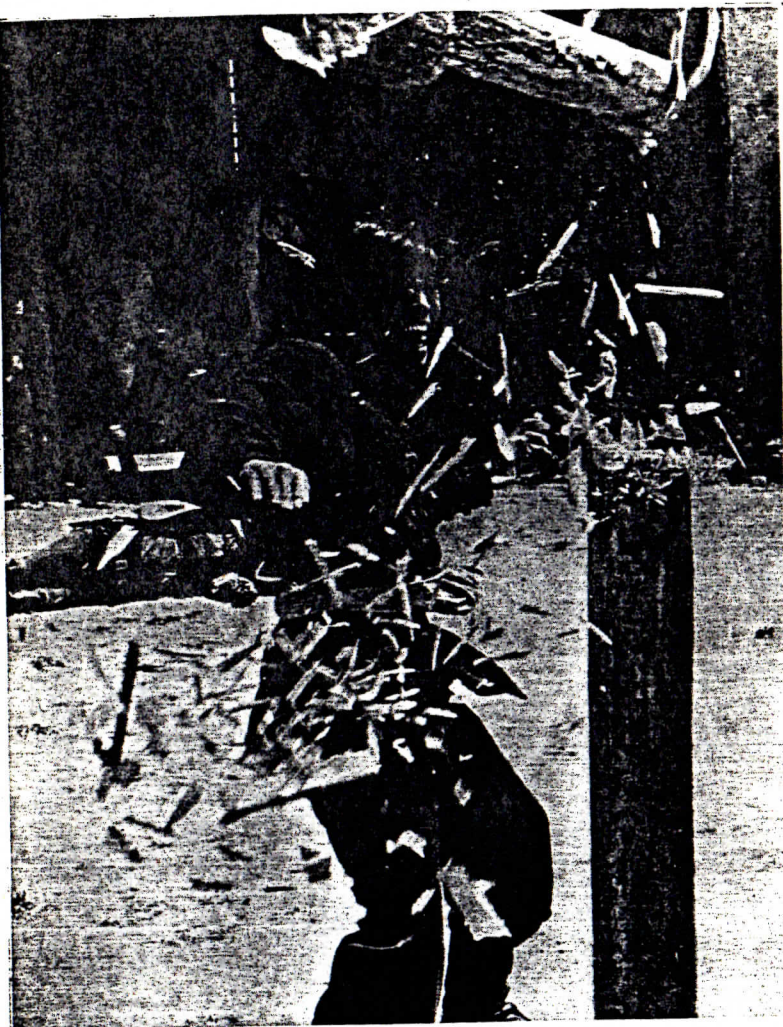


Two cowboys are sent reeling by Kung Fu expert Lo Lieh.

Mistrz kung-fu Lo Lieh w roli bohatera Ho, walczącego z kowbojami. Scena z filmu "Blood Money" /Krwawe pieniądze/, który zrealizowali: Carlo Ponti /Włochy/, Run Run Shaw /Hong-kong/, Gustave Berne i Gabriel Katzka /USA/.

W filmach "fiku-miku" realizm jest w zasadzie nieuchwytny. Wystarczy bowiem wziąć pod uwagę same tylko walki, w których jeden bohater - zwykle bez specjalnego wysiłku - pokonuje kilkunastu czy kilkudziesięciu groźnych napastników, ponadto często uzbrojonych we wszelkie przedmioty, jakie posłużyć mogą do odebrania życia i zdrowia, poczynając od kijów, mieczy i kamieni, a kończąc na pistoletach i karabinach. Wspominanie o takich nieistotnych wyczynach, jak choćby podskoki na wysokość kilku czy kilkunastu metrów jest już więc wobec tego zbędne.

Naciągany charakter tego rodzaju filmów jest jasny nawet dla niezbyt zorientowanego obserwatora, który ze śmiechu aż zalewa się łzami. Nietrudno bowiem zauważyć, że grupowe walki filmowe zmontowane są nie tylko w sposób nienaturalny, ale i niezwykle nieporadny, albowiem w owym "mżynie" niemal wszyscy atakujący napastnicy sami wystawiają swoje twarze i kroczą na ciosy głównego bohatera. Ten natomiast uderza w nie straszliwie, z siłą atomu, o czym świadcza nie tylko charakterystyczne mocne dźwięki, ale i specyficzne "fruwanie" owych napastników. Najbardziej jednak zdumiewającą sprawą jest w tych filmach fakt, że walczący bohaterzy trafiają ich setkami druzgocących ciosów, które wyrzucają ich ciała niczym tornado, a oni oczywiście w dalszym ciągu zapamiętale atakują.

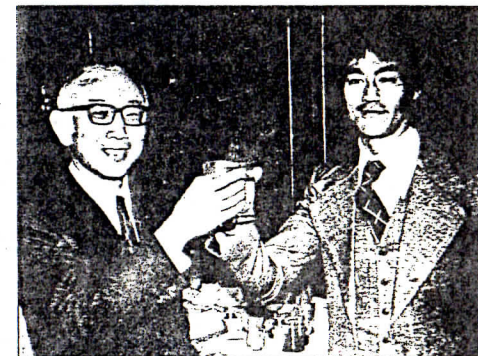


One blow from Lo Lieh completely shatters this wooden pole.

Scena z filmu "Blood Money" /zob.s.21, w której główny bohater ścina ręką drewniany słup telegraficzny. Na dalszym planie leży powalony przez niego kowboj, uzbrojony w dwa szybkostrzelne rewolwery.

Na temat filmów "fiku-miku" tak wypowiada się wspomniany już Ron Van Clief na s.105 książki "The Manual of the Martial Arts" :

"Śmieszna rzeczka jest stwierdzenie, że jedna osoba może obronić się przed kilkoma uzbrojonymi napastnikami. Występowałem w wielu filmach o kung fu i najczęściej aktorzy nie mieli zielonego pojęcia na temat sztuk wojennych. Od tego byli jednak eksperci choreografii i reżyserzy. Jako miłośnik filmów kung fu i filmów o samurajach byłem bardzo zaskoczony i rozczarowany prawdą o niektórych gwiazdach kung fu. Będąc w Hong Kongu zwiadczałem Shaw Brothers Studio oraz Golden Harvest Film i miałem tam okazję spotkać kilka supergwiazd z Azji. Kilku z nich to : Chen Sing, John Liu, Chan Soon Tai i Jimmy Wang Yu. Filmy kung fu to świat całkowitej fikcji. Wielkie kompanie w Hong Kongu kręca takie filmy w ciągu kilku dni. Wiele gwiazd nie ma zielonego pojęcia o sztukach wojennych, chociaż są wspaniałymi aktorami. Akrobaci wykonują za nich większość scen. Najważniejszą osobą jest tam choreograf walk. Jest on tym, który zmienia sen w rzeczywistość. Jednak na ulicy nie ma żadnego dublera ani też choreografa układającego całość walki".



Od lewej Run Run Shaw - właściciel Shaw Bros. Movietown w Hong-kongu, gdzie zrealizowano kilka pierwszych filmów z B.Lee. Na fotografii u góry B.Lee i Raymond Chow - szef Golden Harvest Film w Hong-kongu czczą zakończenie zdjęć do filmu "Enter the Dragon" /F.Denis, D.Atyeo - "Bruce Lee: King of Kung-Fu", s.40 i 71/.

Filmy "fiku-miku" rzeczywiście mogłyby stanowić dobrą rozrywkę jako specyficzny rodzaj komedii, gdyby nie fakt, że naśladowanie niektórych technik karate oraz sytuacje realnej walki stwarzają fikcję - niebezpieczne potory i odzierają Karate-dō nie tylko z realizmu oraz wszelkiego duchowego podłoża, ale także - i przede wszystkim - z dobrego imienia. Najgorszym jednak ich następstwem jest fakt, że w oczach niemal wszystkich oglądających je osób przedstawiają obraz Karate-dō jako sztuki niezwykle przykłej, służącej jedynie do toczenia bezzsensownych bijatyk, a więc całkowicie nieprawdziwy.

427-88
336-78

O A U T O R Z E



RYSZARD MURAT

Ryszard Murat /wym. z fr. mūrą/ ur. 13 sierpnia 1958, Kazimierz Dolny ; wykształcenie Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego 1981/; studia podyplomowe /Akademia Spraw Wewnętrznych MSW w Warszawie 1983/; prezes Karate-dō Tsunami Renmei /zrzeczenia klubów Tsunami/ 1981-3, wiceprezes d/s szkoleniowych 1985-6, wiceprezes d/s organizacyjnych 1987, prezes 1988 ; od 1985 członek zarządu Warszawskiego Okręgowego Związku Dalekowschodnich Sportów Walki ; od 1987 wiceprezes Polskiej Federacji Dalekowschodnich Sztuk Walki ; członek rzeczywisty i honorowy wielu klubów.

O W Y D A W C Y

Warszawski Klub Karate-dō Tsunami - "MOXOTÓW" istnieje od 2 maja 1985 roku, będąc jednym z klubów wchodzących w skład warszawskiego ośrodka kierunku Tsunami. Terenem jego działania jest warszawska dzielnica Mokotów

23 listopada 1985 roku na 29 Gikai /zebraniu/ YUDANSHA /Rady Delegatów dōjō Tsunami/ w Pile Klub został przyjęty na członka do Karate-dō Tsunami Renmei /zrzeczenia klubów Tsunami/.

Dotychczasową działalnością klubu kierowało 3 prezesów : Lech Jankowski 1985-6, Roman Borowski 1986-7, Maciej Boulangé /wym. z fr. bulanze/ od 1987.

Ilość członków klubu powiększała się stopniowo, w miarę aktywizowania działalności szkoleniowej. W maju 1985 roku klub zakładało 5 osób, obecnie natomiast liczy on ponad 180 członków.

Aktualnie klub składa się z 4 zespołów początkujących, 2 zespołów 10 kyū oraz kilkunastu osób w międzyklubowym warszawskim zespole zaawansowanym i kilkunastu dalszych w zespole przewodnim.